

Rewolucja w medycynie niemieckiej

Niema zdrowia bez zdrowego trybu życia

Przyrodolecznictwo zaczęło towarzyszyć sobie drogę najpierw w Niemczech, gdzie w okresie 1826—51 bardzo liczną klientelę posiadał prosty chłop Priessnitz w Sudetach, dając podstawę późniejszemu leczeniu wodą. Jego rozgłos był tak znaczny, że z całego świata wędrowały do Priessnitza tysiące chorych, a nawet setki lekarzy. Ci ostatni, oczywiście, pragnęli nauczyć się czegoś od Priessnitza dla własnej praktyki.

Głównymi zabiegami Priessnitza były: doprowadzanie organizmu do pocenia się, stosowanie zu pełnie zimnych kąpeli i pryszniców, oraz zalecanie obfitości ruchu.

Niemal jednocześnie z Priessnitzem „leczył” inny chłop, jego kolega szkolny, Schroth, mieszkający również w Sudetach. Jego metody leczenia polegały przede wszystkim na wielokrotnym umiarkowaniu w jedzeniu, stosowaniu dni bez na pojów, oraz układaniu chorych na długie godziny w wilgotne koce.

Kąpiele słoneczne i powietrzne wprowadzone zostały w użycie dopiero przez niejakiego Riklę, jarstowo zaś ugruntował nadobrze Baltzer w r. 1868. Słynny później lekarz niemiecki Lahmann pierwszy podniósł wagę soli odżywczych dla organizmu oraz konieczność kąpeli powietrznych. Ks. Kneipp w swej metodzie leczenia wrócił do doświadczeń Priessnitza, wynalazł jednak nową technikę hydromatji, uzupełniając ją leczeniem przy pomocy ziół. Jak wiadomo, Kneipp zdobył wielką sławę w całym świecie.

Nawet przyboczny lekarz Bismarcka, Schweninger, który przez szereg lat prowadził wielki szpital pod Berlinem, uchodził śmiało może za pierwszego lekarza, który w Niemczech wprowadził przyrodolecznictwo do szpitali. Główną uwagę skierował on na znaczenie ciepłych kąpeli i pierwszy wprowadził gorące kąpiele częściowe.

Przyrodolecznictwo rozpada się na dwie części: naukę o właściwym życiu oraz na naukę o zabiegach leczniczych. Wszystko to, co jest zgodne z naturą, co nie jest sztuczne, znajdowało w przyrodolecznictwie wielkie zastosowanie, w przeciwieństwie do leków chemicznych, przygotowywanych syntetycznie, a więc sztucznych.

Nauka o właściwym życiu miała na celu wskazanie ludzkości, jak ma postępować, aby nie ule-

gać zwyrodnieniu pod wpływem cywilizacji i nie chorować niepotrzebnie. Wykazywała ona, że choroby i cierpienia są nie tylko skutkiem działania bakterji, które dostały się do organizmu, lecz przede wszystkim wynikiem małej odporności naszego organizmu, czyli niewłaściwego trybu życia. Toteż uznaje ona jedynie te środki, które pochodzą z dziedziny fizycznej, dietetycznej i psychicznej. Nauka ta głosi, że to, co utrzymuje człowieka w zdrowiu, musi również przywrócić do zdrowia człowieka chorego i wychodzi z założenia, iż głównym czynnikiem zachowania organizmu w równowadze jest jego własne nastawienie i samoobrona.

Przez cały wiek 19-ty przyrodolecznictwo stało w jaskrawej sprzeczności w stosunku do oficjalnej medycyny naukowej, która była opiewana przez zasady chemji. To przeciwieństwo obu metod leczenia trwało w Niemczech aż do lat ostatnich, to znaczy do roku 1934, w którym to roku hitlerizm oświadczył się wyraźnie za przyrodolecznictwem.

Naczelny przywódca lekarzy niemieckich, dr. Wagner, w r. 1934 założył w Dreźnie szpital im. Hessa, posiadający klinikę przyrodolecznictwa, na której wszystkie zasady tej metody leczenia poddawane są kontroli oficjalnej medycyny naukowej. Przy tym szpitalu odbywają się stale kursy dla lekarzy, dzięki którym wśród wszystkich lekarzy coraz bardziej przyjmują się zasady przyrodolecznictwa.

W Jenie została założona klinika leczenia biologicznego, znajdująca się pod kierownictwem prof. Kötschau, który jest jednocześnie kierownikiem niemieckiego związku lekarzy - przyrodników.

W Berlinie niedawno obradował kongres lekarzy — zwolenników przyrodolecznictwa. Celem kongresu było ustalenie nowych zasad przyrodolecznictwa. Jednocześnie zaś zdawano podczas obrad sprawę z praktycznych zastosowań tej gałęzi lecznictwa.

Wspomniany już dr. Wagner stale podkreślał podczas obrad kongresu konieczność stworzenia syntezy między całą medycyną a przyrodolecznictwem. Domagał się on wprowadzenia katedr medycyny biologicznej. Wyraził też radość, że liczba lekarzy, myślących biologicznie, stale w Niemczech

wzrasta. Prof. Kötschau w swoim referacie przypominał metody Paracelsusa, który wysunął definicję, że zdrowie jest produktem przedewszystkiem zdrowego trybu życia oraz zdrowego pochodzenia. O ile o zdrowie pochodzenie troszczy się nasze prawodawstwo, zdrowy tryb życia jest jednym z naczelných zadań przyrodolecznictwa. Biologicznie myślący i postępujący lekarz nie tylko bierze pod uwagę historyczny rozwój lecznictwa, lecz uwzględnia także działania tradycyjnych sposobów ludowych.

W referacie „Co to jest przyrodolecznictwo?” podkreślono, że choroba jest skutkiem zmniejszonej odporności organizmu, a cierpienia stanowią sumę spowodowanych przez choroby zjawisk. Chorobę można wyleczyć, natomiast cierpienia powodują bardzo poważne zaburzenia w czynnościach organizmu. Leczyć można światłem, powietrzem, słońcem, oraz szczególnym sposobem odżywiania (dietą). Do tego dochodzą jeszcze wyniki psychoterapii, badającej jedność ducha i ciała.

J. W.

Inteligencja a krótkowzroczność

Intelektualista jest z reguły krótkowidzem

Zdarza się bardzo często, iż w rozmowie, opisie, przedstawia się uczonemu, jako człowiekowi z okularami. Okulary, binokle stały się integralną częścią fizjonomji ludzi tego typu, a nawet, idąc dalej, mówi się też o inteligentnym wyrazie twarzy, jaki nadają szkła.

Krótkowzroczność zmusza do noszenia szkieł. To fakt. W jakim jednak związku pozostaje krótkowzroczność z rozwojem mózgu, z poziomem inteligencji? A może też oddziaływa na raczej rodzaj zajęcia, zawód, jakiemu się człowiek oddaje, na rozwój krótkowzroczności? Doświadczenia wykazały, iż zawód niekoniecznie wpływa na krótkowzroczność, że czytanie i pisanie nie są stałą przyczyną upośledzenia wzroku, że nie one to zmuszają do posługiwania się szklami.

A zatem musi tu działać inna przyczyna.

Znany okulista austriacki, profesor Vogt, ustalił mianowicie ściślejszy związek między stopniem rozwoju mózgowego, a krótkowzrocznością. Intelektualista o silnie rozwiniętym mózgu jest z reguły krótkowidzem. Na przeciwnym biegunie znajdują się z ludźmi ze słabo rozwiniętym mózgiem, a natomiast nacechowani nadwzrocznością.

Fakt ten ustalił lekarz szkolny w Zurychu, dr. Braun, który przeprowadził obszernie studia porównawcze w szkołach nad uczniami. Zbadał on 3.500 uczniów i uczniów. Ich zdolności naukowe badali nauczyciele, wzrokowe — lekarze. Wyniki były osobliwe. Wśród dalekowidzów 30 proc. uczniów wy-

kazało słabe uzdolnienie, 45 proc. — średnie, 21 proc. — dobre. Wśród krótkowidzów stwierdzono 17 proc. słabo uzdolnionych, 41 proc. średnio uzdolnionych, 41 proc. dobrze uzdolnionych.

Aczkolwiek każdy zdaje sobie sprawę z tego, iż dobre świadectwo szkolne nie jest bynajmniej synonimem wysokiej inteligencji, że zdolne jednostki mogą być w szkole słabymi uczniami — można jednakże przeprowadzić w pewnym stopniu paralelę między postępiami w nauce szkolnej a poziomem inteligencji. A wówczas przekonujemy się na podstawie wyżej podanych obliczeń, że wśród krótkowidzów znajduje się dwa razy tyle dobrych uczniów (41 proc.), co wśród dalekowidzów (21 proc.), i odwrotnie — wśród dalekowidzów znajduje się znacznie więcej złych uczniów, niż wśród krótkowidzów. A zatem

Wielkie rozgoryczenie wśród ludności stolicy węgierskiej wywołała uchwała rady miejskiej Budapesztu, według której podniesiona ma być cena biletów tramwajowych, wody i chleba. Bilety tramwajowe podróże mają z 24 na 30 halerzy, woda do picia z 18 na 24 halerze, t. j. o jedną trzecią, a wreszcie chleb (z wyjątkiem chleba czarnego) podrożony ma być o 2 hal. na 1 kg. Chodzi w tym wypadku o przedsiębiorstwa miejskie, t. zn. elektryczne, wodociąg i miejskie piekarnie.

Przez podwyżkę cen miasto

chce w ten sposób uzdrowić swe finanse. W kołach publiczności wskazuje się na to, że pomimo złego stanu finansów miejskich, płace wysokich urzędników miejskich pozostają dotychczas na wysokim poziomie. Nowa fala drożyzny wywołała olbrzymie oburzenie.

Podarek dla Paderewskiego

Zagraniczny związek weteranów armji polskiej ofiarował ostatnio słynnemu na cały świat pianinie i mężowi stanu, naszemu rodakowi Paderewskiemu zegarek, który został dla niego specjalnie wykonany.

Jest to zegarek zupełnie niezwykły i w swoim rodzaju. Litery nazwiska i imienia mistrza zastępują cyfry godzin. Minuty zastąpione są znakami nut. Mała wskazówka ma kształt pióra, podczas, kiedy duża wykonana jest naksztalt batuty dyrygenta. Ponadto naokoło sekundnika wypisana jest nazwa wioski podolskiej, w której urodził się mistrz.

Klub ekscentryków powstał ostatnio w Londynie

Jak donoszą pisma angielskie, powstał ostatnio w Londynie klub „autorów wygwizdanych”. Jest to humorystyczny i oryginalny pomysł, który jest tak charakterystyczny dla poczucia humoru, jakie zawsze jest cechą pogodnego usposobienia anglosasów.

Członkami tego oryginalnego klubu mogą więc być tylko ci autorzy dramatyczni, których sztuki zostały wygwizdane. Przytem ob-

serwowane są różne stopniowania tak więc zwykłym członkiem zostaje ten autor, którego dramat został wygwizdany na premierze. Jeśli jednak był to nie dramat, lecz tragedia — autor zostaje uczczony przez członków klubu uroczystym obiadem. Ale to jeszcze nie wszystko — o ile bowiem sztuka została wygwizdana odrzuca po pierwszych akcie — autor zostaje członkiem honorowym.

Pozatem powstał także niedawno w Anglii klub Grubasów. Możliwość należenia do klubu mierzona jest objętością kandydata, który, jeśli nie przepchnie się przez drzwi o odpowiedniej szerokości — wówczas dopiero ma prawo wstąpienia do klubu. Podobny klub istnieje także we Francji, ale tam od kandydata wymagana jest waga co najmniej 100 kilogramów.

WYJASNIŁ

— Tatusiu, co to znaczy „hipokondryk”?

— Hipokondrykiem nazywamy człowieka, który czuje się dobrze tylko wtedy, kiedy się źle czuje. (Mercury).

Golił 75 godzin bez przerwy

W Bombaju odbyły się osobliwe zawody fryzjerskie. Chodziło tu, kto z fryzjerów będzie w stanie wytrwać najdłużej przy goleniu. Konkurs przewidywał — oczywiście — nagrodę dla zwycięzcy. „Materiał” ludzki, t. j. klienci goleni byli gratis. Jednorazowo zasiadało na fotelach fryzjerskich dwunastu klientów, którym mistrzowie brytyjki wygłali oblicza. Trzy dni trwały te osobliwe zapasy.

Fryzjerzy odpadali jeden po drugim, zwałczeni zmęczeniem. Zwycięzcą został wreszcie golarz nad golarze, który potrafił machać brzytwą przez 76 godzin bez odpoczynku i przerwy. Pomimo obaw ze strony jury i samych klientów, konkurs odbył się bez wypadków, niczyjej twarzy nie porysowało ostrze brzytwy.

Trzeba przyznać, iż nagroda, jaką otrzymał zwycięzca, należała mu się słusznie i sprawiedliwie.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

— Zbierałem się wybrać do panów i dowiedzieć się, jak radzić sobie z interesami — zaczął pierwszy.
— Nie będę tał przed panem prawdy, ale jest bardzo źle.
— Słyszałem, że teraz pan Dziubielski prowadzi je na własną rękę, czy to prawda?
— Owszem, coś próbuje, ale obawiam się, że nic z tego nie będzie. A co u pana dobrego? — zapytał Paweł skolei.
Po twarzy pana Ledźwiana przemknął się wyraz zażenowania.
— Ano, nic, dziękuję, panu. Mieszkamy sobie razem z córką, która rozwodzi się z Maciejem.
— Czy zamierza wyjść za mąż? — spytał Paweł niezręcznie.
— Tak, wychodzi za pana Lubystkę.
— A Maciej?
— Mieszka sam, nie bywa u nas, rozumie pan sam zresztą...
I tu Paweł popełnił jeszcze jeden nietakt, mówiąc:
— Właściwie należy panu powinszować, wydaje pan dobrze córkę za mąż.

Na te słowa pan Ledźwian nasrószył swoje krzaczaste brwi, spojrzął na Pawła wyniośle i rzekł:
— Nie, panie, myli się pan, nigdy nie leżyłem na cudze pieniądze i zapewniam pana, że nie mam zamiaru korzystać z fortuny pana Lubystki.

Thumając się, że nie miał wcale tego na myśli, Paweł pożegnał dumnego starca i udał się do swoich spraw. Tego dnia miał załatwić pewną dziwną funkcję, jaką zatrudnił go Dziubielski w związku z miesięcznikiem „Bobo”.

ku z miesięcznikiem „Bobo”. Złożyć wizytę filmowemu artyście o popularnym nazwisku „Orellan”, ażeby wymóc na nim ofiarowanie podobizny z dedykacją dla miesięcznika, przyczem gwiazdor miał ściśle trzymać się tekstu, ułożonego przez Dziubielskiego.

„Gdy odpoczywam po trudach ciężkiej pracy w atelier, najchętniej biorę do rąk miesięcznik „Bobo” i wspominam z rozkoszą te czasy, gdy sam byłem maleńki. Serdeczne pozdrowienia dla czytelników. Orellan”.

Pomimo pory obiedniej, artysta spał jeszcze i Paweł czekał, aż się przebudzi. Wyszedł do niego wreszcie w neglizżu, mocno rozczochrany i widać było, że dławi go katzenjammer. Po długich targach zgodził się skreślić dedykację za cenę tuzina nożyków do golenia i pięciu par damskich pończoch, które przysługiwały mu z racji wzajemnej wymiany reklamowych świadczeń. W firmie „Blysk”, fabrykującej środki do czyszczenia szyb, należały się Pawłowi pieniądze, które wydobywał z trudem. Firma była zasobna w gotówkę i wypłacała swoje należności, miała jednak swój system, polegający na tem, że zaspakajano tylko tych wierzycieli, których cierpliwość już się wyczerpała. Szef, stosunkowo niezły psycholog, wsłuchiwał się zwykle w timbre głosu, upominającego się o pieniądze klienta i obserwował badawczo jego twarz. Jeżeli wyczuł, że klient może jeszcze do jutra poczekać, nie wypuszczał z kasy pieniędzy, gdy jednak dostrzegł w oczach klienta niedobre błyski, znamionujące niechybną burzę, jęcząc, wypłacał należną sumę. Paweł stracił miesiąc czasu, zanim się zorientował w tym dziwnym systemie. Wreszcie powziął decyzję stracenia cierpliwości i nalegania z naciskiem. Wykonał swój zamiar, ale przesolił, niestety, i postawił sprawę za ostro. Nawymyślał szefowi, złorzeczając, na czym świat stoi. Szef wypłacił mu całą należność, ale obraził się i podziękował mu za dalszą współpracę.

— Dziwne formy grzeczności ma handel — rozmyślał Paweł, wracając do domu — szef obraził się tylko dlatego, że, mając rachunek na czterdzieści złotych, nawymyślał mu za osiemdziesiąt. Gdyby mi się należało te dwa tysiące, powiedzmy, mógłbym sobie pozwolić na grubsze słowa.

W domu nie zastał pani Urszuli i, przechadzając się po pokoju, zastanawiał się dokąd mogła pójść. Pełen smutnych przeczuc, któ-

rych nie wyjawiał przed sobą, zatrzymał się w drzwiach balkonu. Spoglądał na liście kasztana, które pięknie złożyły się w słońcu na tle ciemnego błękitu nieba. Lekki wietrzyk rozdał w podmuchach ostatnie tchnienie gasnącego lata. Gdzieś z wyżyn dochodził odgłos leżącej eskadry. Oparty o futrynę, stał długi czas w zamyśleniu, oczekując na przyjście pani Urszuli. Nie nadchodziła jednak. Marynia, którą spytał o panią, odpowiedziała, że wyszła za sprawunkami. Długo czekał, nie tykając obiadem, aż wreszcie, gdy już zaczynało szarzeć, pani Urszula nadeszła. Była dziwnie ożywiona i zdenerwowana zarazem. Przywitała się z Pawłem i przeproszała go za spóźnienie. Dowiedziawszy się, że nie jadł obiadu, narobiła gwałtu. Pobiegła do kuchni i przynaglała Marynię do ogrzewania wystygłej zupy i przysmażania pierożków.

— No, wiesz, dziwny jesteś, Pawełku! — mówiła z wyrzutem — a gdybym wcale nie przyszła, to co, umarłbyś chyba z głodu.

— Myślę, że przedtem uprzedziłabyś, że nie przyjdiesz — odrzekł Paweł ze smutkiem.

Chcąc zatrzeć nie mile wrażenie, przymilała się, głaszcząc go po włosach.

— Dowiedziałam się potwornych rzeczy — zaczęła tonem podniecenia. — Otóż posłuchaj. Najpierw posłałam do adwokata, który — jak wiesz — miał prowadzić moją sprawę z Sąją o odszkodowanie. I wyobraź sobie, ten mi oznajmia, że Zalkin był u niego i powiedział, że chce załatwić sprawę polubownie. Poza tem dowiedziałam się, że popłacił wszystkie moje rachunki...

— Nie wiedziałem, że je miałaś — przerwał jej Paweł.

— Ten w klinice — wiesz przecież — za leczenie i jeszcze miałam trochę kredytów, które wyzyskałam. Oczywiście nie mówiłam ci, bo nie mając czem płacić, martwiłbyś się tylko niepotrzebnie.

— Otóż ten podły Sąja popłacił to wszystko, żeby mi wytrącić broń z ręki.

— I złościsz się z tego powodu?

— Naturalnie. Jestem poprostu wściekła.

— Wobec tego pójdę do niego i poproszę go, żeby tego nie robił.

— Owszem, myśl nieźła, ale należałoby przy okazji zwrócić mu wydatki.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.63 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-54. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 69; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 4 szpalty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekiarskie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.